

Betonowy świat

W moim mieście jest kilka miejsc, które mi się nie podobają. Jedno z nich to starówka, niegdyś główny rynek Bielska. Dziś wygląda zupełnie inaczej, niż kiedyś. Nazywam to miejsce betonowym światem. Oprócz betonu, studni, wykopalisk znajduje się tu rzeźba Neptuna i pomnik św. Jana Nepomucena. Brakuje zieleni. Jest, ale jak dla mnie zbyt mało. Jeszcze kilka lat temu można było sobie sięść na skwerku. Wokoło było mnóstwo zieleni i ławeczki, na których odpoczywali sobie bielszczanie. Rynek wyremontowany, a zdobią go odrapane stare kamienice. Nawet droga, która prowadzi do betonowego świata jest nierówna i dziurawa. Nie podoba mi się to wcale. Źle się tam czuję, kiedy przechodzę przez to kamieniste, szare miejsce.

Grażka



moje miasto



Ważne miejsca

Najważniejszym miejscem w tym mieście jest dla mnie dom. Zawsze, kiedy jestem poza nim, daleko lub blisko, myślę o nim. Tam mieszka moja rodzina. Wiem, że mam gdzie wracać i chcę tam przebywać. W domu czuję się swobodnie i bezpiecznie, a to jest dla mnie ważne. Drugim ważnym miejscem w mieście jest centrum handlowe Sfera. Jest to ogromny dwupiętrowy pawilon, do którego dosyć często przyjeżdżam. Sprawia mi dużą frajdę jazda przeszkloną windą. Uwielbiam odwiedzać Kinoplex, który znajduje się na drugim piętrze. Lubię chodzić po sklepach. Niekiedy siadam w kawiarni na dole lub na górze, by coś zjeść, albo obserwuję ludzi. Zawsze się tam przewija mnóstwo młodzieży i dzieci. W Sferze spotykam się z koleżankami. Można powiedzieć, że Bielsko-Biała jest dla mnie ważnym miejscem, bo czuję się tu dobrze, jak w domu.

Sylwestra

Bielsko bardzo nam wypiękniało ostatnimi czasy. Aż miło popatrzeć. Przeznaczono na ten cel olbrzymią ilość pieniędzy. Było warto. Wystarczy spojrzeć na pięknie odnowioną starówkę, pośrodku której stoi wielka fontanna Neptuna, mostek (jest on główną atrakcją dla dzieci), kanalik i bryła z mapką rynku. Na głównej bryle jest też nieduży zegar, do złudzenia przypominający słoneczny, gdyby nie był podświetlany na niebiesko. Za fontanną stoi stara, zabytkowa studnia, przykryta szkłem pancernym, które niestety dość często paruje. Nad rynkiem wznosi się nowa kamienica, odbudowana po zawaleniu i pomalowana na zielono. Po jej lewej stronie widnieje pomnik zamyślnego św. Jana Nepomucena brany przez laików za pomnik papieża. Po drugiej stronie znajdują się resztki budynku wagi

Zwiedzanie miasta, czyli 2 strony medalu

miejskiej obecnie również zabezpieczone szkłem pancernym. Wszystko to wygląda bardzo ładnie i zachęcająco, ale jest też druga, ta gorsza strona miasta. Przed nami Wapienica, dzielnica słynąca z bliskości gór, łatwego dojazdu do miasta i giełdy, gdzie można kupić prawie wszystko. Ale nie tylko z tego. Środkowa część Wapienicy jest bowiem od lat znana jako dzielnica slumsów, swoiste getto, z którego nie sposób się wydostać. Od lat próbowano kontrolować tamtejszą sytuację, jednak nic to nie dało. Mówiło się też o przeniesieniu przynajmniej części mieszkańców, ale niestety na mówieniu się skończyło. Wchodzimy na ul. Sobieskiego. Przed nami 6 małych budynków, kraty w oknach, w co niektórych wybite szyby, zza których wystają brudne firanki. Przed jednym z nich stoi zapomniany przez Boga i ludzi maluch. Po podwórku wałęsają się czyjeś kundły. Mieszkańcy chodzą w starych zniszczonych ubraniach (z reguły mają 2 zestawy - jeden na lato, drugi na zimę).



W klatkach były liczniki, ale zostały zdemontowane, bo ludzie kradli prąd. W oknach na cienkich sznurkach wiszą ubrania. Niebezpiecznie jest tam nawet za dnia, bo mogą zaczepić każdego, kto jest lepiej ubrany. Nie radzę zapuszczać się tam samemu, a już na pewno nie wieczorami. Skoro znalazły się pieniądze na remont starówki, to czemu ich nie znaleźć na polepszenie warunków bytowych dla biednych mieszkańców? Mimo wszystko Bielsko to fajne miasto. Bardzo miło tu jest.

Michał

Stopnie strachu

Wychodząc do sklepu, pierwsze co muszę zrobić, to pokonać kilka stopni na klatce schodowej mojego bloku. Koleżanka rozkłada szyny. Zwykle ustawiam się tyłem w stronę schodów. Tak jest bezpieczniej. Przyjaciółka delikatnie układa koła mojego wózka na szyny. Powoli hamuję. Pochylam się w przód, aby rozłożyć ciężar ciała. Zjeżdżam w dół. Ręce drżą mi na gałkach hamulców. Uważam, aby nagle nie zahamować, bo może mnie przekopyrtnąć. Koleżanka trzyma za rączki wózka. W połowie zjazdu, szyny rozstawiają się, A małe kółka zaczynają się obracać. Oblewa mnie zimny pot. Boję się.

Jeszcze chwilka i w końcu będę na dole - myślę. Zatrzymuję się tuż przy drzwiach wyjściowych. Mogę odetchnąć. Nakładam stopki. Jest mało miejsca. Otwieram klatkę i staram się przejechać próg, który nie do końca jest łatwym przejazdem. W tym samym czasie koleżanka chowa szyny. Drzwi cały czas się zamykają. Muszę je przytrzymywać lewą dłonią. Prawą ręką staram się obrócić kółkiem tak, aby przejechać próg. Udało się. Jeszcze nie wyszłam, a już się zmęczyłam.

Połataną ulicą podążamy do celu. Asfalt miejscami jest dziurawy. Kiedy jadę brukowaną kostką, zawsze mną trzęsie. Przyjaciółka wiezie mnie delikatnie. Mijamy odrapane bloki. Wychodząc z osiedla, idziemy chodnikiem na pasy. Musimy jak zwykle uważać. Wysoki krawężnik utrudnia zjazd. Przejeżdżamy przez mały skwerek. Wokół są ławki, na których odpoczywają starsi ludzie. Idąc prosto, po lewej mam park jordanowski, a po prawej Dom Żołnierza. Ulicą jadą samochody. Chodnik jest w miarę równy, wyłożony kostką. I tak jest cały czas do przejścia dla pieszych. Przy wyjeździe z BKS zjeżdżam z chodnika i przejeżdżam na drugą stronę ulicy. Nie chce nam się dochodzić kilka metrów dalej do pasów. Po drugiej stronie drogi jest mały parking przy sklepie Savia. Przemierzam go. Skręcam w lewo. Wyjeżdżam pochyłym podjazdem na schody tuż przy szybie sklepu. Uważamy, by nie zjechać na schody. Jest wąsko. Wchodzę przez automatyczne, otwarte drzwi do środka.

W sklepie najpierw biore koszyk. Na wprost jest stanowisko z wyłożonymi jarzynami. Mijam je, aby dostać się do lodówki z owocami. Podjeżdżam. Owoce z półki podaje mi koleżanka. Nie mogę po nie sięgnąć, bo blokują mnie stopki w wózku. A stanąć nie mogę inaczej jak tylko przodem. Kiedy już mam to, co mi potrzeba, wbijam się

w kolejkę do kasy. Niestety jest mało miejsca. Stoi kilka osób. Zmuszona jestem stać w przejściu między półkami a kasami. Podchodzę do kasjerki. Staram się nie blokować stanowiska. Niektóre z nich mnie znają i zawsze cierpliwie czekają na zapłatę. Wychodzę ze sklepu. Wracam do domu.

Grażka





Często chodzę do kina z warsztatem lub indywidualnie z przyjaciółką. W Bielsku jest Kinoplex, który znajduje się w Centrum Handlowym "Sfera". Mieści się tam siedem sal kinowych. Poszczególne filmy, które chcę obejrzeć, wyświetlane są w różnych pomieszczeniach. Kiedy tam wchodzę, widzę widownię, która jest ustawiona pod kątem. Jest kilkanaście rzędów w górę. Fotele są bardzo wygodne, umocowane na stałe, wyściełane zielonym materiałem. Naprzeciwko widowni jest wielki ekran. Niektórzy mówią, że Kinoplex jest nieprzystosowany dla osób niepełnosprawnych na wózku. Może innym ludziom to przeszkadza, ale dla mnie nie jest to zbyt wielki kłopot.

W czasie, kiedy lepiej chodziłam po schodach, siadałam w czwartym lub piątym rzędzie. Stamtąd bardzo dobrze widziałam. Ostatnio miałam jedyną okazję siedzieć na samej górze. Muszę przyznać, że nie oglądało mi się najlepiej. W odbiorze przeszkadzał mi sufit, który mnie rozpraszał. Teraz, gdy chodzę z mamą do kina, siadam w pierwszym rzędzie. Ona pomaga mi przesiąść się na fotel. Kładę głowę na oparciu. Naprawdę dobrze widzę. Kiedyś nie chciałam siedzieć na dole. Myślałam, że dostanę oczopląsu, ale się myliłam.

Bardzo lubię chodzić do kina, bo kiedy oglądam film, wchodzę w wyższy wymiar i po zakończeniu projekcji nie chce mi się wracać do domu.

Sylwestra

moje miasto

Lubię moje miasto. Bielsko-Biała bardzo mi się podoba. Coraz więcej remontuje się starych kamienic. Jest tu piękny Zamek Książąt Sułkowskich, stary Rynek i Ratusz. Są tu szerokie, długie ulice i chodniki. Z Bielska-Białej, które leży na Pogórzu Śląskim, jest widok na przepiękne Beskidy. Przez miasto przepływa rzeka Biała. Obok kościołów znajdują się cmentarze. Ludzie przychodzą na Wszystkich Świętych i składają na grobach znicze i stroiki. Na Leszczynach jest Kościół Chrystusa Króla, który podczas remontu przemalowany został na żółty kolor. Z leszczyńskiego kościoła chodziliśmy na Straconkę na łąkę i nad rzekę na ognisko.

Mieszkam na osiedlu Wojska Polskiego, które sąsiaduje z osiedlem Kopernika i Polskich Skrzydeł. Są tu różne, kolorowe wieżowce i niskie bloki, które niedawno zostały odnowione. Tu spotykam się ze znajomymi, sąsiadami i przyjaciółmi oraz rodziną. Przy moim bloku jest boisko i szkoła. Pośrodku osiedla znajduje się Cmentarz Wojskowy żołnierzy poległych w czasie I i II wojny światowej. Przed budynkiem jest parking i szlaban, stoi dużo samochodów, są kioski i sklepy. Robimy tu czasami zakupy. Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się Pizzeria Colorata i przystanek autobusowy. Za pizzerią jest trasa kolejowa z Bielska-Białej do Cieszyna. Przejazd jest niestrzeżony i bardzo niebezpieczny.





Jeździmy tamtędy na pobliską działkę do Wapienicy. Droga jest wąska. Na działce jest piękna altana i duży ogród. Przychodzą tam ludzie, którzy lubią pracować. Niedaleko znajduje się lotnisko sportowe w Aleksandrowicach. Wiele razy spacerowałam tam z rodzicami i dziadkami. Oglądaliśmy startujące szybowce, spadochroniarzy i modele lotnicze. Lotnisko jest w pobliżu mojego osiedla. Codziennie chodzę do pracy do Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Teatr Grodzki” (Warsztat Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!”) przy ulicy Sempołowskiej. Tu dawniej była fabryka. W pobliżu naszego budynku jest Straż Miejska, Środowiskowy Dom Samopomocy „Podkowa” przy ulicy Kołłątaja i Urząd Miejski, który mieści się w ratuszu. Chodzę z naszą grupą do parku nad rzeką Białą przed ratuszem i do Klubu Garnizonowego „Dom Żołnierza” przy ulicy Broniewskiego. Za budynkiem znajdują się Komenda Miejska Policji i Książnica Beskidzka - Filia Integracyjna przy ulicy Rychlińskiego, w której mogę wypożyczyć książkę. Chodzimy też do Teatru Banialuka i Teatru Polskiego oraz do Sfery i do sklepu Klimczok. W Sferze znajduje się dużo sklepów, kawiarnie i kina. Spaceruję z mamą i psem po Cygańskim Lesie i Błoniach. Ludzie siedzą tam na ławkach, czytają gazety i książki. Rozmawiają. Małe dzieci bawią się na placu zabaw. Rosną kolorowe drzewa i krzewy. Byłam ze znajomymi na wycieczce w góry i podziwialiśmy Beskidy. Jeździliśmy gondolą na szczyt Szyndzielni, tam jest schronisko. Pod Szyndzielnią znajduje się Szpital Wojewódzki i niewielkie kliniki.

Sobotka

ŻYCIE codzienne ulicy

2
1 MAJA

3Maja



Niezbyt wysokie, szare, piętrowe kamienice stoją wzdłuż ulicy 3 Maja w Bielsku-Białej. Na niektórych przyklejone są wielkie, kolorowe billboardy. Idąc po równym chodniku, można oglądać ciekawe witryny sklepowe. Za dwoma oknami leżą książki w kolorowych okładkach. W innych na manekinach wiszą białe jak śnieg suknie ślubne.

Dalej jest ogromny przystanek. Na zazwyczaj zatłoczony autobus czeka tam zawsze mnóstwo ludzi. Niektórzy z nich palą papierosy. Inni rozmawiają albo siedzą na ławce, czytając gazetę. Nagle ktoś przebiega przez drogę. Słychać gwałtowne hamowanie rozpędzonych samochodów. Czerwone, długie autobusy lub niskopodłogowe, krótkie solarisy zatrzymują się na przystankach. Do nich wsiadają i wysiadają ludzie. Wielu z nich rozmawia ze sobą. Sygnalizacja świetlna zmienia się co chwilę, tamując ruch. Tłumy przechodzą przez ulicę na przejściu dla pieszych. Niektórzy spieszą się. Inni idą powoli jak w zwolnionym tempie. Słychać klaksony zniecierpliwionych kierowców i pisk opon ruszających samochodów. Jeżdżące po łataniej jezdni auta powodują, że panuje tam ogromny szum i hałas. Nieprzyjemny zapach spalin unosi się do góry, tworząc niewidzialny smog. Po drugiej stronie ruchliwej ulicy też jest wielki przystanek, na którym czeka bardzo dużo ludzi. Jedni chodzą w tę i z powrotem. Inni rozmawiają ze sobą. Niektórzy kupują bilety w małym kiosku z gazetami. W niskim pawilonie handlowym zwanym starym Klimczokiem wiele osób robi zakupy. Z okien szarej, wysokiej kamienicy widać jeżdżące drogą samochody. Na dużym skrzyżowaniu panuje ogromny ruch. Tworzą się korki. Na rogu dumnie prezentuje się duży odnowiony Zamek Sułkowskich.

Czas na Korna

Pomysł zrodził się w pracowni fotografii. Instruktor, Krzysztof Tusiewicz poprosił nas o wymyślenie tematu zdjęć. Chciałam zrobić coś o bielskich Żydach. Ewelina wybrała sobie temat o bielskich ewangelikach. A inni ciągle szukali pomysłów. - Może bielscy architekci, np. Karol Korn - proponuje pan Krzysztof. I tak zaczęła się nasza przygoda z Karolem. Mnie to ucieszyło, bo od dawna interesuję się historią bielskich Żydów. Nasze zdjęcia zaczęliśmy od domu Korna. Naprzeciwko stoi Willa Sixta jego projektu. Dzisiaj to Rektorat Akademii Techniczno-Humanistycznej. Było bardzo trudno ustawić się, aby zrobić zdjęcia obu tych budynków, ponieważ nie mieściły się w kadrze obiektywu.

Weszliśmy do jednej z bram. Mieszkaniec kamienicy wyprosił nas. Posiadłość była prywatna. Kolejna nasza wyprawa w sprawie Karola Korna powiodła nas na cmentarz żydowski. Instruktor Tusiewicz przemierzał dzielnie wraz ze mną gąszcz krzaków, niestrudzony w poszukiwaniu grobu Korna. Niestety wyobrażenia o pomniku jednego ze słynniejszych architektów Bielska rozczarowały mnie ogromnie. Zobaczyłam wbity w glebę pał z tabliczką z napisem: „Tu leży bielski architekt Karol Korn...”. Z nieba płynął żar. Przemierzając bielskie ulice, szukaliśmy wyłącznie

budynków projektu Korna. Niestety często zmuszeni byliśmy czekać na dobre światło. Z zaciekawieniem spoglądali na nas przechodnie, którzy zastanawiali się co robimy. Zajęci detalami obiektu, prawie w ogóle nie zwracaliśmy na to uwagi. Dla nas liczył się efekt. Cała ta przygoda z Kornem przybliżyła nam historię naszego miasta.



Grażka



Stresujacy tor przeszkód

W słoneczne, aczkolwiek chłodne popołudnie, wybrałam się na wózku elektrycznym do hipermarketu Auchan. Ogromny sklep jest oddalony od mojego domu o trzy kilometry. Na początku trochę się stresowałam. Zastanawiałam się, czy dam radę.

Na najniebezpieczniejszym odcinku drogi od salonu „Toyota” do przystanku autobusowego niedaleko wielkiego sklepu „Makro” wózkiem sterowała mama. Nie ma tam chodnika. Trzeba iść niezbyt równym, dziurawym poboczem i dwa razy przejść przez ruchliwą drogę. Od małego przystanku zaczął się wybrukowany kostką chodnik. Wtedy jechałam sama. Kilkanaście metrów dalej było przejście dla pieszych. Zatrzymałam się, bo było czerwone światło. Zapaliło się zielone. Ruszyłam z kopyta. Zjechałam z krawężnika. Odrzuciło mi głowę do tyłu. Prędkość była zbyt duża. Niby krawężniki wyglądały na niskie, ale i tak mnie poszarpało. Jadąc po równym chodniku, dotarłam do kolejnego przejścia. Również świeciło się czerwone światło. Przebieg był dokładnie ten sam, co poprzednio. Dalej jechałam po chodniku już bez żadnych przeszkód.

Poprosiłam mamę, żeby trzymała mi rękę, by mi nią nie szarpnęło. Nie chciałam przypadkiem zboczyć z wyznaczonego kursu. Obawiałam się, czy wózek wyjedzie pod stromy kopiec. Mój strach był niepotrzebny. Podjazd pod górę okazał się łagodny. W czasie spaceru rozmawiałam z mamą o różnych rzeczach. Pod wpływem drgań regulator prędkości mojego wózka przesunął się tak, że jechałam z maksymalną szybkością. Mama nie nadążała za mną i zostawała w tyle. Cieszyłam się z tego w duchu, bo sprawiało mi to satysfakcję. Musiałam zatrzymywać się co chwilę i zmniejszać szybkość, ale po kilku metrach znowu było tak samo. Zjeżdżając z kopca, zobaczyłam jeden z dwóch hipermarketów. Przed nim na wielkim parkingu stało mnóstwo samochodów. Minęłam małe rondo, na którym rośnie trawa i byłam prawie na miejscu. Zastanawiałam się jak mam zjechać, bo krawężnik był bardzo wysoki. Szary, równy chodnik skończył się na dużym przystanku niedaleko Auchan. Kilka metrów dalej zauważyłyśmy polną drogę, którą mogłam zjechać na asfalt. Mama chwyciła dżojстик i wolno pokonałyśmy krótki, dziurawy, porośnięty trawą odcinek.

Po pokonaniu tych trudności, jechałam prosto do ogromnego sklepu. Zrobiliśmy tam małe zakupy i ruszyliśmy w drogę powrotną. Wyglądała ona dokładnie tak samo. Najpierw mały tor przeszkód, a potem szło już gładko. Podczas podjazdu pod kopiec, mama nerwowo zerknęła, ile świeci się światełek pokazujących zawartość akumulatora. Powtarzała mi co chwilę, że są tylko dwa czerwone. Ja nic nie mówiłam, ale byłam przerażona. Bałam się, że nie dojadę do domu i stanę gdzieś na środku chodnika. Na szczęście na przejściu dla pieszych koło „Makro” zapaliło się trzecie pomarańczowe światełko. Stamtąd miałam już niedaleko do domu. Najbardziej obawiałam się tego, czy mój wózek wyjedzie pod dość dużą górę, ale i tutaj mój lęk był niepotrzebny.

Sylwestra

Człowiek na kółkach

Od roku mam
wózek elektryczny. To duża frajda!
Kiedy na nim jeżdżę,
czuję się wolna jak ptak. Wiatr
rozwiewa mi włosy, gdy gnam po
chodniku. Ludzie na mnie spoglądają
i widzą szczęśliwą dziewczynę.
Rzadko nim wyjeżdżam. Trudne do
pokonania jest samo wyjście z klatki
schodowej. Zaledwie sześć
stopni, ale
dla osoby niepełnosprawnej to
poważna przeszkoda.
Kiedy uda mi się już wydostać
przed blok, ruszam w drogę.
Robię kilometry, by dostać się do
wybranego punktu, na przykład
na plac Chrobrego.

Stoi tam winda, która pozwala zjechać w dół i przejść
podziemnym przejściem na drugą stronę w pięć minut.
Niestety często bywa zepsuta. Człowiek się nastawia
na szybki przejazd, a tu takie rozczarowanie. Zmuszona
jestem pokonać więcej przecznic, aby dostać się przez
ulicę na drugą stronę. Mijam schody przy hotelu
„Prezydent”. Dobrze by było, aby i na nich pojawiła się
winda. Łatwiej byłoby przemieszczać się wózkowiczom,
jak i matkom z dziećmi. Niełatwo jest poruszać się po
naszym mieście nawet wtedy,

gdy wózek jest o napędzie silnikowym. Swobodne i samodzielne korzystanie z miejskich sklepów i z kultury jest niemożliwe, ponieważ są nieprzystosowane. Wysokie krawężniki, schody to koszmar dla wózkowiczów nie tylko zmechanizowanych. Dziurawe chodniki również sprawiają utrudnienia.

Kiedy kółko wpada w taką szczelinę, to człowiek na wózku traci kontrolę i pewność siebie. Czuje strach przed upadkiem. Całkowicie go paraliżuje. Co trzeba zrobić, by człowiek niesprawny mógł swobodnie żyć? Na pewno musi się zmienić mentalność ludzi, ale także zabudowa miasta, która powinna być bardziej przyjazna.

Grażka



Pod napięciem

Jestem w Sferze, na treningu ekonomicznym. Chcę kupić baterię. Wjeżdżam na wózek akumulatorowym do sklepu ze sprzętem AGD i RTV. Są tam wystawione duże telewizory. Stoją jeden obok drugiego. Jest ich mnóstwo. Są płaskie. Na ekranach miga czysty, wyraźny obraz. Przejścia między regałami są wąskie. Podjeżdżam do przeszklonej lady. Kupuję baterię. Pani Jola płaci. Wkłada mi ją do kieszeni. Chcę złapać dżojstik. Mam problemy z jego uchwytem. Ręką mi szarpie. W końcu udaje mi się go złapać. Kieruję się do wyjścia. Najpierw muszę objechać stoliki z telewizorami. Jadę powoli. Prędkość ustawiam na najmniejszą. Sprzedawcy z kamienną twarzą obserwują moje poczynania. Zakręcam. Wjeżdżam między regały z drogim sprzętem. Odległość między półkami jest niewielka. Jestem spokojna. Rękę mam opartą o podłokietnik. W dłoni trzymam dżojstik. Staram się nim nie ruszać. Pani Jola idzie obok mnie. Myślę, że jest zaniepokojona. Pewnie boi się, żeby nie szarpnęło mi ręką. Panowie za ladą z przerażeniem w oczach patrzą kiedy dojeżdżam do stolików z telewizorami. Mijam je. Powoli wyjeżdżam ze sklepu. Z uśmiechem na ustach myślę o obsłudze. - Przecież nie jestem takim złym kierowcą - stwierdzam w myślach.

na krawędzi stopy



Co tydzień chodzę z rodzicami do kościoła. W każdą niedzielę z rana przeżywam to samo, ogromny stres. Zazwyczaj tata bierze mnie pod rękę i prowadzi do auta, które stoi przed werandą. Wychodząc z domu, pokonuję mały uskok. Wtedy wykrzywia mi się noga w kostce, chociaż staram się ją stawiać prosto. Powoli idę do samochodu. Wsiadając do niego, stoję na prawej nodze, która jest słabsza i ponownie mi się wykrzywia. Podczas jazdy staram się wyginać ją w drugą stronę, walcząc jednocześnie z bólem kostki. Mój brat kieruje samochód na parking niedaleko kościoła. Wsiadam. Rodzice biorą mnie pod rękę. Droga jest w miarę prosta. Prowadzi lekko pod górkę. Mimo iż rodzice idą dosyć wolno, zaczynam się męczyć. Powoli

pokonuję kolejne metry. Na niedużym placu jestem tak zmęczona, że można powiedzieć, rodzice mnie wloką. Noga w kostce bardzo mi się wykrzywia. Wchodzę do kościoła. Od razu muszę pokonać trzy schody w dół. Staram się stawiać na stopień całą stopą, ale nie bardzo mi to wychodzi, bo jestem okropnie zmęczona. Można powiedzieć, że idę na krawędzi. Wchodząc do kaplicy, muszę pokonać znowu dwa stopnie, ale teraz prowadzi mnie mama. Ona robi to bardzo powoli. Resztkami sił dochodzę do ławki blisko wejścia. Siadam na niej i czuję, że jest mi gorąco, ponieważ bardzo się zmęczyłam. Ponad godzinę odpoczywam. W kościele bardzo denerwują mnie dzieci, które się na mnie patrzą. Podczas

mszy wszyscy ludzie stoją a tylko ja siedzę, ale mi to odpowiada. Potem czekam aż wszyscy ludzie wyjdą. Mama bierze mnie pod pachy i powoli kierujemy się do wyjścia. Pierwsze kroki staram się kontrolować. Pokonuję dwa stopnie, potem kolejne trzy i wychodzę z kościoła. Tam czeka już tata. Bierze mnie pod drugą rękę i ruszam do auta. Upominam go, by szedł powoli, ale niezbyt mnie słucha. Jestem coraz bardziej zmęczona. Ledwie dochodzę do samochodu.

Idę już na krawędzi stopy. Mimo iż chcę stawiać prosto stopę, nie mogę. Dochodzę do auta. Wtedy tata wręcz wpycha mnie do środka. Jestem wykończona. Moja kostka bardzo mnie boli. Zawsze, kiedy pomyślę sobie, że mam iść do kościoła, przeżywam ogromny stres. Dużo mnie to kosztuje wysiłku. Cierpi na tym moja kostka. Bardzo chciałabym jeździć do kościoła na wózku. Byłoby to dla mnie bardziej komfortowe.

Sylwestra

jak zdobywałem

TEATR
GRODZKI

Czołem! Nazywam się Michał i chciałbym wam opowiedzieć, co za wektor posłał mnie do Teatru Grodzkiego. Było to tak. Po skończeniu liceum nudziłem się jak diabeł na pokucie. Rzecz jasna w wakacje prowadziłem bujne życie towarzyskie. Byłem na obozie. Potem wróciłem i codziennie imprezy, wypadki z kolegami (także koleżankami) na miasto, etc. Było fajnie. No właśnie, było. A ja, jak ten idiota myślałem, że tak będzie zawsze. Jakbym nie znał własnej matki, której chyba jedynym celem istnienia jest uszczęśliwianie mnie na siłę poprzez wynajdowanie mi coraz to nowych zadań, z którymi z reguły sobie nie radzę. Tym razem dowiedziała się o instytucji zwanej Teatr Grodzki, ich prężnej działalności dla niepełnosprawnych i od razu postanowiła mnie tam zapisać. Szczególnie dwa kierunki ją zainteresowały, ale nie pamiętam już jakie. Byłem dość sceptycznie nastawiony do jej pomysłu, nie żebym nie był ambitny, ale najnormalniej w świecie mi się nie chciało. Miałem ku temu podstawy, gdyż jak się dowiedziałem o godzinie, na którą będę musiał przychodzić (mianowicie ósmej) Myślałem, że **eksploduję.**

Nie dziwcie się mojej reakcji, gdyż właśnie zacząłem chodzić na studia zaoczne (tj. po kilka godzin w weekendy) więc sądziłem, że przynajmniej tydzień mogę mieć luźny. Poszedłem na ośkę. Ekipa poradziła mi, żebym niezwłocznie tam się zapisał, bo to bardzo dobra i znana instytucja. Obecnie piszę to siedząc w jednej pracowni i jest tu fajnie. Fajni ludzie, opiekunowie, zawodowe wyposażenie. Mama miała dobry pomysł. Odbyłem ciężką batalię z urzędnikami, by się tu dostać, ale było warto. A studia ? Pozbyli się mnie, bo byłem niekompetentny.

michał:)

Nowe kroki

W sierpniu 2007 roku byłem na zajęciach w "Caritasie". Była tam pani psycholog, która po rozmowie ze mną i moimi rodzicami zaproponowała mi udział w Warsztacie Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!”. Długo nie mogłem podjąć decyzji. W sierpniu obejrzałem pracownię WTZ. W sekretariacie złożyłem podanie o przyjęcie. Musiałem czekać aż pół roku na wolne miejsce. W styczniu 2008 roku zostałem uczestnikiem WTZ. Byłem z tego powodu bardzo zadowolony. Na początku czułem się skrępowany i spięty. Nie mogłem się przyzwyczaić do nowych osób. Było mi ciężko rozmawiać i nawiązywać kolejne znajomości. Jestem osobą zamkniętą w sobie. Rozmawiam ostrożnie, aby nikogo nie urazić. Z biegiem czasu stawałem się bardziej śmiały. Nauczyłem się wielu różnych rzeczy. W pracowni sztuki użytkowej lepię z gliny ceramicznej aniołki, jajka i baranki wielkanocne. W pracowni introligatorskiej nauczyłem się składać papierowe torebki i tekturowe pudełka. Próbuję poprawnie pisać teksty na komputerze. Jestem tu prawie rok. Chętnie uczestniczę w zajęciach. Mam wspaniałe koleżanki i kolegów oraz miłych instruktorów.

Grzegorz



Decyzja

Kilka lat temu uczęszczałam do klubu dla niepełnosprawnych stworzonego przez moich przyjaciół. To oni powiedzieli mi o Teatrze Grodzkim. Zaczęłam się tym interesować. Chciałam zmienić swoje dotychczasowe życie, wyjść do ludzi, pokonać strach. W internecie szukałam informacji na temat tej placówki. W 2004 roku złożyłam papiery. Przeszłam rozmowę. Moje pierwsze zajęcia odbywały się w Klubie Garnizonowym „Dom Żołnierza”. Tam poznałam instruktorów i poszczególne pracownice. Od początku chciałam zapisać się wyłącznie do fotograficznej, bo od zawsze interesowałam się fotografią. Przez pół roku należałam do pracowni gospodarstwa domowego, gdzie uczyłam się gotować, sprzątać itd. Spróbowałam nieśmiało swoich sił w pracowni dziennikarskiej. Początki były trudne. Nie żałuję podjętej decyzji. Na dzień dzisiejszy nie sprawia mi problemu napisanie tekstu. Czasem bywa, że nie mam weny. Cieszę się, że mogę poznać tu różnych ludzi. Warsztat nauczył mnie pewności siebie i determinacji. Już nie boję się pokazywać i wyrażać tego, co myślę. Czuję wewnętrzną przemianę. Mój świat stał się bardziej kolorowy. Nie wiem, kim bym była, gdyby nie warsztat.

Grażka

O warsztatach

W kwietniu 2003 r. do kościoła Chrystusa Króla na Leszczynach przyszła Jolanta Kajmowicz-Sopicka i dała mi kartkę z informacją o grafice komputerowej organizowanej przez Teatr Grodzki. Poszłam na ten kurs i teraz umiem pracować w programie „COREL”. Poznałam tam Ilonę Dębską, która specjalizuje się w grafice komputerowej. Na zajęciach były trzy osoby niesłyszące. Ewa Kalinowicz tłumaczyła jak migać z nami. Następnie poszłam na zajęcia animacji komputerowej



do Klubu Garnizonowego „Dom Żołnierza” zorganizowane przez Teatr Grodzki. Rysowałam grafiki pod kontrolą Krzysztofa Tusiewicza. Na tych zajęciach uczyłam się również języka angielskiego. Od grudnia 2004 chodzę do Warsztatu Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!” Teatru Grodzkiego. Jestem w pracowni dziennikarskiej i fotografii. Piszę na komputerze i uczę się dziennikarstwa. Lubię pisać informacje, reportaże i opowiadania. Piszę do warsztatowej gazety „TORNADO”. Jestem niesłysząca, instruktorzy z pracowni dziennikarskiej Artur Pałyga

i Jolanta Górny bardzo mi pomagają. Piszą na kartce, to co się dzieje. Przez dwa lata uczestniczyłam w zajęciach w pracowni fotografii. Instruktor Krzysztof Tusiewicz uczył mnie robić zdjęcia. Nadal lubię robić zdjęcia, ale nie przychodzę we wtorki do pracowni fotografii. Od dwóch lat jestem w pracowni sztuki użytkowej. Rysuję i lepię z gliny ceramicznej. Chciałabym wrócić do pracowni fotografii.

Sobotka

MÓJ WARSZTAT



Mój warsztat to okno na świat, ponieważ wcześniej przebywałam w domu pomocy, beczynnie marnując czas. O warsztacie dowiedziałam się od pani Miriam z Radia Anioł Beskidów. Jestem jej za to wdzięczna, gdyż teraz moje życie nabrało sensu i mam większą wolę walki. Uczestnictwo w zajęciach daje mi szansę na nowe znajomości, jak również koniec użalania się nad sobą i wzięcie się w garść. Za to jak się znalazłam na warsztacie, mogę podziękować mojej opiekunce Rysi, która mnie tu przywiozła i pokazała, gdzie ten warsztat się znajduje. Pani Basia oprowadziła nas po budynku i bardzo mi się spodobało. Jestem wdzięczna każdej osobie, która mi pomogła w dotarciu na warsztat, gdyż teraz mój czas jest wypełniony i każda chwila ma sens. Po prostu dziękuję.

Kasia Wojtkiewicz



Okno na świat

O Teatrze Grodzkim powiedziała mi profesorka od polskiego. Zainteresowało mnie to, bo szkoła już się kończyła i nie wiedziałam, co dalej robić. Moja mama poszła do Domu Żołnierza zapytać się o zajęcia. Chciała mnie zapisać. Pracowała tam pani kierownik Jolanta Kajmowicz-Sopicka. Opowiedziała mamie o zajęciach i mnie zapisała. Od lipca 2004 roku chodziłam do Domu Żołnierza na zajęcia, które prowadziła dziennikarka Maria Trzeciak. Trwały one trzy miesiące. Na imprezie kończącej ten projekt prezes stowarzyszenia Jan Chmiel powiedział, że w grudniu zostanie otwarty warsztat terapii zajęciowej. Nie chciałam siedzieć w domu i nudzić się. Dwa miesiące później

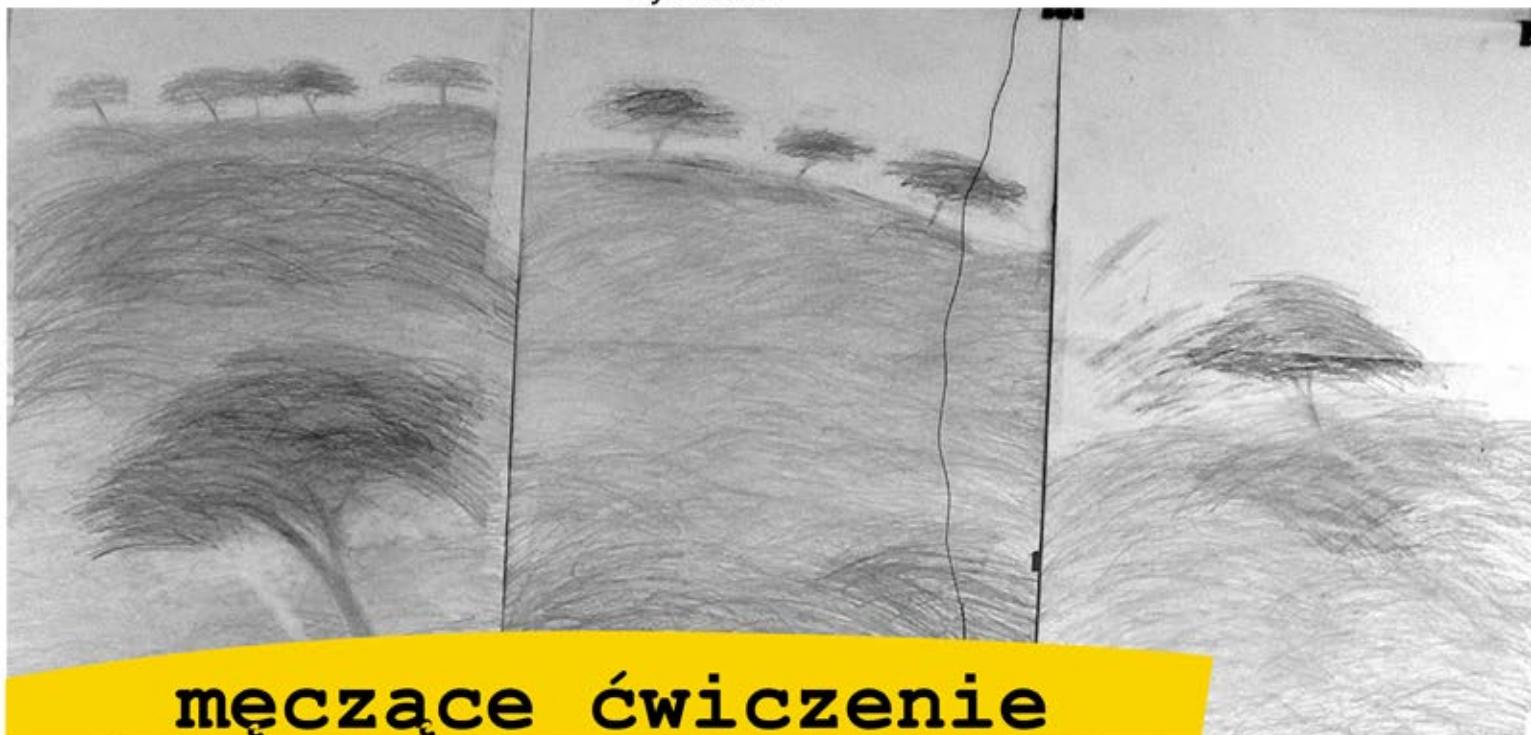
mama zapisała mnie na zajęcia. W placówce jestem już cztery lata. Od początku uczęszczam do pracowni dziennikarskiej. Pamiętam, że nie potrafiłam pisać długich tekstów. W miarę upływu czasu stawały się one coraz dłuższe. We wtorki chodzę do pracowni artterapii. Tam rysuję ołówkiem i kredkami. Przy okazji ćwiczę rękę. Zajęcia w warsztacie terapii zajęciowej bardzo rozwinęły moje umiejętności w pisaniu. Dzięki spotkaniom z ludźmi stałam się bardziej otwarta, śmielsza i rozmowna. Bardzo podoba mi się rodzinna atmosfera, która tu panuje. Czuję się akceptowana. Placówka jest dla mnie oknem na świat.

Sylwestra

Walka z ołówkiem

W pracowni artterapii rysuję kredkami, a ostatnio ołówkiem. Jest to dla mnie bardzo trudne wyzwanie. Pani Kasia, instruktorka artterapii, przykleja mi kartkę do stołu. Temperuje ołówki. Podwija mi rękaw. Moją ręką bardzo szarpie. Łapię lewą dłonią swój prawy nadgarstek. Staram się chwycić ołówek, który leży na stole. Kładę rękę na brązowym blacie. Biorę ołówek. Ucieka mi. Kula się. Nie mogę go złapać. Jest mały. Wyślizguje się. Nareszcie udaje mi się go chwycić w palce. Zaczynam rysować. Zapelniam kartkę grafitowym kolorem. Przesuwam dłoń po kartce. Zostaje mi na tej dłoni grafitowa plama. Muszę mocno trzymać rękę drugą ręką, bo mi się wrywa. Boję się, że dziobnę sobie ołówkiem w oko..

Sylwestra



męczące ćwiczenie

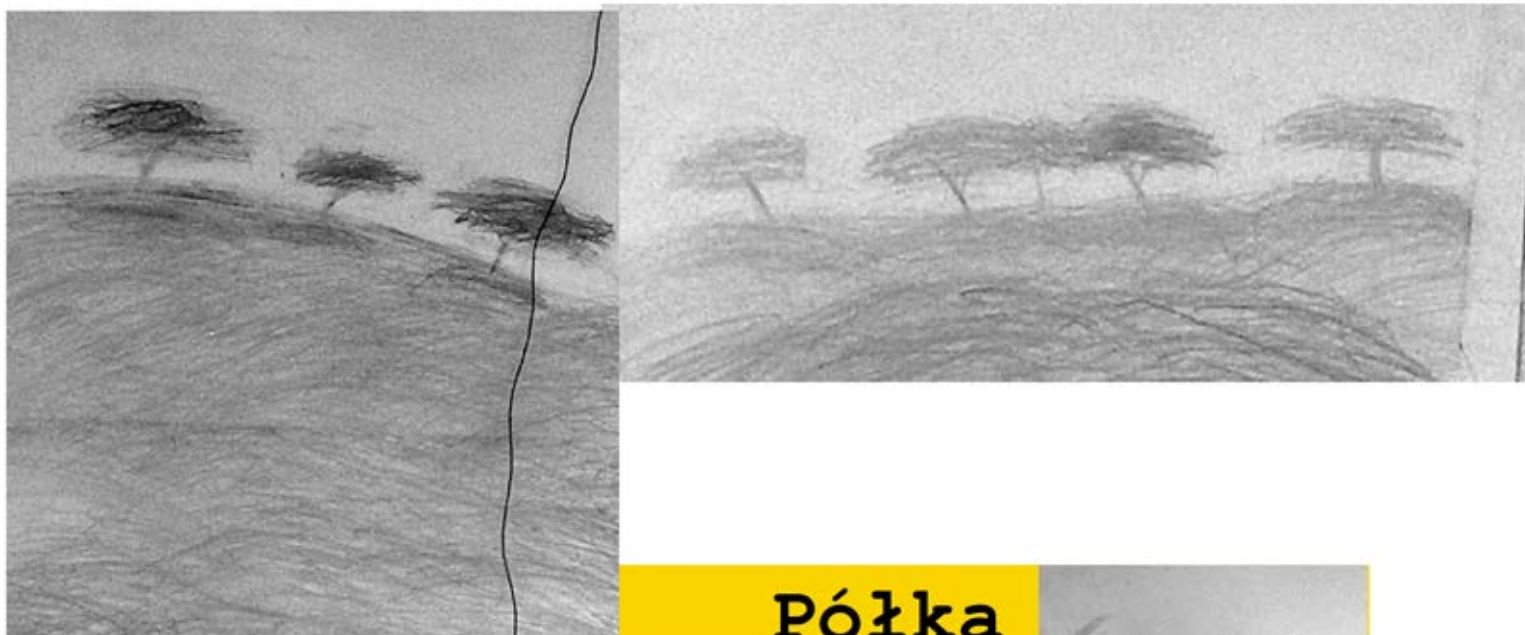
We wtorki mam rehabilitację. Po dziewiątej przychodzi po mnie pani Beata. Zjeżdżamy windą na pierwsze piętro. Wchodzę do salki gimnastycznej. Podjeżdżam wózkiem pod drabinkę. Chwytam jeden szczebel. Wstaję. Rehabilitantka podstawia mi krzesło. Opadam na nie. Po chwili znowu wstaję. Wykładam nogę na drugi szczebel. Raz jedną, raz drugą. Męczę się. Jest mi gorąco. Jestem spocona. Stoję na prawej nodze. Wykrzywia mi się stopa. Chce mi się płakać. Kostka bardzo mnie boli. Opadam na krzesło. Wyginam stopę w drugą stronę. Po chwili znowu wstaję. Stoję na prawej nodze. Staram się stawać na stopie prosto, żeby mi się nie wykrzywiała. Kontroluję ją. Udaje się. Bardzo nie lubię tego ćwiczenia. Pani Beata nie odpuszcza mi nawet, kiedy wykrzywia mi się noga. Nie reaguje na to. Może rehabilitantka każe mi wykonywać to ćwiczenie w dobrej wierze, ale ja nie czuję po nim żadnej poprawy. Według mnie jest ono nie potrzebne. Mogłabym go nie wykonywać.

Sylwestra

Kolejny poranek

Budzi mnie dźwięk budzika z komórki. Przerywa sen. Patrzę w okno. Jest jeszcze ciemno. Zerkam na zegarek. Nie chce mi się wstać. Obracam się z boku na bok. Staram się podnieść. Naciskam dłonią drugą dłoń, żeby lekko unieść się na łokciu. Splatam palce, by uchwyt był mocniejszy. Opadam na poduszkę. Brak mi sił. Nie poddaję się. Muszę wstać. Próbuję dalej. Ucieka mi dłoń. Chwytam ją. Podnoszę się. Siadam. Udało się. Ustawiam wózek tuż przy łóżku. Hamuję go, aby mi nie odjechał. Trzymając się mocno wózka, podciągam się na rękach. Uważam na gałki hamulców. Jedna z nich odblokowuje się. Odjeżdżam i zaczynam nowy dzień.

Grażka



Półka

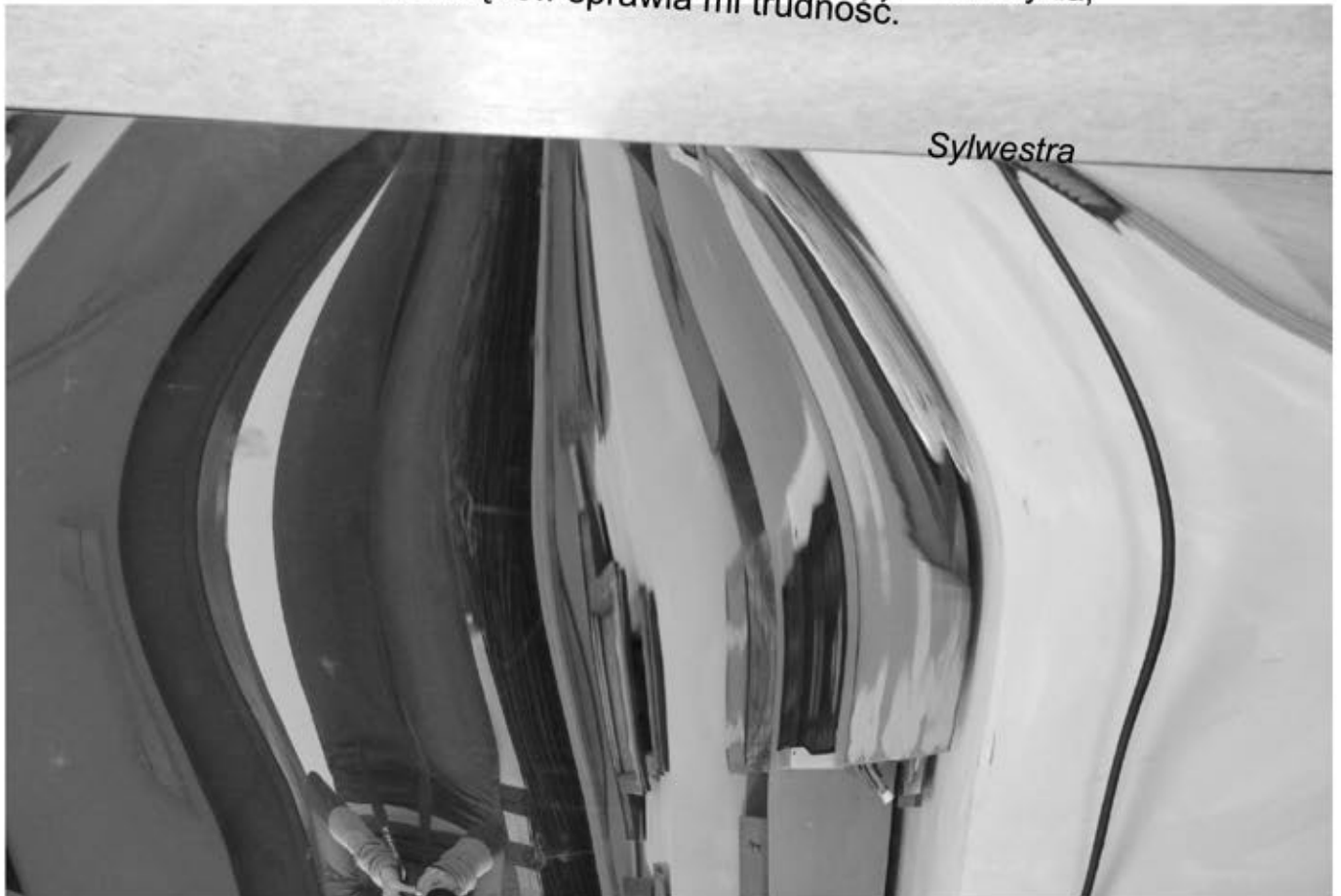
Wpadłam na pomysł, by coś w swoim pokoju zmienić. Postanowiłam na miejscu wieży hi-fi zrobić dodatkową półkę. Odłączam sprzęt. Przewożę na kolanach głośniki do przedpokoju na lustro. Centralną część, która jest ciężka przekładam na nogi. Napinam mięśnie. Trzymam hi-fi jedną dłonią. Pokonuję pochylony próg. Mocuję się z kółkiem, by je obrócić. Kosztuje mnie to dużo wysiłku i koncentracji, by sprzęt mi nie upadł. Zsuwam wieżę na szafkę. Wracam. Wyciągam ręce w górę, by dostać się do książek. Układam je na podłodze w stos. Powoli ściągam wszystko, co stoi na segmencie. Dłonie opadają mi w dół. Zmęczona idę po deskę. Wlokę ją przez cały przedpokój do pokoju. Wbijam do segmentu kołki. Zadowolona z siebie podnoszę deskę raz z jednego końca, a raz z drugiego. Przymierzam ją. Mina mi rzednie. Jestem wściekła. Deska okazuje się za krótka. Wszystko odkładam na miejsce. Zamiast półki mam puste miejsce. Wieża trafia na śmietnik.



Grażka

stresująca czynność

Codziennie wieczorem idę do łazienki. Na moim fotelu na kółkach, podjeżdżam do umywalki. Staję tak blisko jak się uda. Hamuje mnie szafka pod umywalką. Wołam mamę. Ona grzeje wodę. Po chwili zjawia się w łazience. W ręce niesie czajnik. Nalewa gorącą wodę do plastikowego kubeczka. Miesza z zimną. Wyciąga szczoteczkę. Nakłada na nią pastę. Kładzie na kubeczku z wodą. Nakłada mi ręcznik na bluzkę. Splatam ręce za sobą. Kładę głowę na oparciu. Mama trzyma mi rękę na czole. Drugą bierze moją szczoteczkę. Zaciskam zęby. Ona szczotkuje mi je. Nachylam się nad umywalką. Opieram się o nią. Mama trzyma ręcznik, żeby nie spadł. Daje mi kubek z wodą. Czuję, że szarpie mi rękami. Chcą się wyrwać z uścisku. Staram się je uspokoić. Poca mi się. Ślizgają się. Jest mi gorąco. Stresuję się. Modlę się w duchu, żeby nie trzepało mi głowę. To na nic. W momencie, kiedy mama przystawia mi kubeczek do ust, szarpie mi nią i to bardzo. Boję się, że uderzę brodą o krawędź umywalki. Mama denerwuje się. - Nie szalej! - wygłasza słynne dwa słowa. W końcu udaje mi się łyknąć wody. Oblewam się. Płuczę zęby. Potem znowu nabieram wody do ust. Schemat ten sam, co poprzednio. Wykończona opadam na oparcie. Mama przygotowuje miednicę. Nalewa do niej wody. Ponownie nachylam się nad umywalką. Trzymam mocno splecione ręce za plecami. Mama myje mi twarz, potem dłonie. Nie lubię tej czynności. Kiedy mama szczotkuje mi zęby, bardzo się stresuję, bo szarpie mi głowę. Taka zwykła, naturalna czynność jak mycie zębów sprawia mi trudność.



Sylwestra

rano

Rano nie mogę się obudzić. Nie lubię wstawać. Moja mama często mnie budzi. Jestem śpiąca. Zasypiam. Znowu pobudka. Wstaję z łóżka. Idę do łazienki. Myję się i ubieram. Wszystko robię powoli. Mama robi śniadanie. Siadam przy stole. Pakuję do torby bułkę i herbatę malinową. Jem jedną kanapkę i piję kawę. Spieszę się. Nie chcę się spóźnić na zajęcia do warsztatu. Oglądam gazetę. Patrzę na zegar. Jestem niespokojna. Szybko się ubieram. Wychodzę z domu. Przed budynkiem czekam na kierowcę. Denerwuję się. Po chwili dzwoni do mnie pan Andrzej. Co za ulga. Nie spóźnię się.

Sobotka



garnek w lodówce

Wracam z pracy. Wchodzę do kuchni. Na piecu jest pusto. Moja mama wcześniej gotuje obiad, bo spieszy się do pracy i wraca późno. Mama nie napisała na kartce co na obiad. Szukam zupy. Otwieram lodówkę. Znajduję garnek z zupą. Stoi na drugiej półce. Nie mogę przenieść. Zamykam lodówkę. Zastanawiam się jak to zrobić. Jeszcze raz otwieram. Denerwuję się. Uważnie chwytam garnek. Moje obie ręce trzęsą się. Idę powoli. Zupa faluje jak wzburzone morze. Boję się, że wyleję. Ostrożnie kładę garnek na piecu. Podgrzewam zupę przez 10 minut. Sama przenoszę garnek do stołu. Ręce nadal mi drżą. Chwyta metalową chochlę do zupy i nalewam zupę do talerza. Powoli kosztuję. Jest gorąca, ale bardzo smaczna.

Sobotka



**Bielskie
Stowarzyszenie
Artystyczne
TEATR GRODZKI**

powstało w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk doświadczonych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, chorobą, cierpieniem i przemocą, osób niepełnosprawnych, fizycznie i intelektualnie, wyłączonych z wielu dziedzin życia.



**Warsztat Terapii
Zajęciowej
JESTEŚ POTRZEBNY!**

został utworzony przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI w grudniu 2004 roku. Działalność Warsztatu obejmuje kompleksową rewalidację i rehabilitację 30 osób niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie poprzez terapię zajęciową w sześciu **specjalistycznych pracowniach**. Warsztat dąży do prowadzenia przez uczestników **niezależnego i aktywnego życia** na miarę swoich możliwości psychofizycznych.

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!
Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI
Bielsko-Biała 43-300, ul. S. Sempołowskiej 13
033 497 58 78, 0 693 092 468
www.jestespotrzebny.pl, biuro@jestespotrzebny.pl
MILLENNIUM 10 1160 2202 0000 0001 0191 2607

**Zespół
redakcyjny :**

Sylwia Juraszek, Katarzyna Soborak,
Grażyna Spodzieja, Grzegorz Paździora,
Michał Świder, Katarzyna Wojtkiewicz

Skład komputerowy:

Jolanta Górny
(instruktor Pracowni Dziennikarskiej)
Katarzyna Gwiżdż
(instruktor Pracowni Artterapii)

**Instruktorzy Pracowni
Dziennikarskiej i Fotografii:**

Jolanta Górny
Artur Pałyga
Krzysztof Tusiewicz

*Wszystkie fotografie w tej gazetce są
wykonane przez uczestników zajęć
Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii
Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTEŚ
POTRZEBNY!"*

Grupa fotograficzna:

Ewelina Gryglewicz
Grażyna Spodzieja
Krzysztof Machura
Ewa Pysz

TORNADO